

# Stefania Tatarówna

---

## Słowacki i Nietzsche : (król duch a nadczłowiek)

---

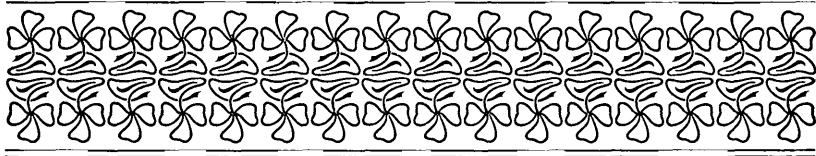
Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 5/1/4, 284-307

---

1906

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



STEFANIA TATARÓWNA.

## SŁOWACKI I NIETZSCHE.

(KRÓL-DUGH A NADGZŁOWIEK)<sup>1</sup>).

Porównywać tu będę myśli dwu wielkich ludzi, o lat niewiele od siebie oddalonych, z których jeden osiągnął sławy światowej, drugi znany jest prawie tylko w swoim kraju. Nietzsche, piszący już po śmierci Słowackiego, nie wiedział prawdopodobnie o jego istnieniu, nie znał dzieł człowieka, który tak bardzo zbliżył się do niego. Ileż byłby tam znalazł myśli, które uważał za swoją własność, tylko obleczonych w inną szatę, połączonych w inną całość. Najważniejsza idea Nietzschego, idea o nadczłowieku, uważana długo za jego wynalazek, miała już przedstawiciela w postaci polskiego poety, który jej dał nazwę „króla ducha“. Studya nad ostatnim okresem twórczości Słowackiego były do niedawnego czasu w zupełnym zaniedbaniu; na podobieństwo jego myśli z myślami Nietzschego nie zwracano uwagi. Dopiero w latach ostatnich dały się słyszeć tu i ówdzie luźne zdania krytyków, mówiące o wielkiem podobieństwie „nadczłowieka“ do „króla ducha“.

W tym roku wyszła książka G. Sarrasina „Les grands poètes de la Pologne“, gdzie tenże, omawiając ostatnie dzieło Słowackiego, zestawia poetę w paru zdaniach z Nietzschem. Z obszerniejszą jednak pracą, uzasadniającą to podobieństwo, nie wystąpił jeszcze nikt. Przystępując do tego, zdaję sobie dokładnie sprawę z trudności, z jakimi walczyć tu będzie trzeba. Tak Słowacki jak i Nietzsche nie są jeszcze dobrze zrozumiani, o jednym i drugim wydaje krytyka mnóstwo sądów sprzecznych — szczególnie chaos panuje co do

<sup>1</sup>) Nietzschego cytuję w tłumaczeniu własnym z wydania: „Friedrich Nietzsche“, Leipzig, 1903. 15 tomów.

zapatrywania się na „nadcześniaka“ i „króla ducha“. Powodem tego jest bądźto mieszanie myśli z różnych czasów, bądźto za małe zwracanie uwagi na psychologię twórców. Każdy człowiek, a tem bardziej człowiek wielkiej miary, musi się rozwijać. W drodze swego rozwoju zmienia nieraz zupełnie przekonania z lat dawnych, dlatego też jest błędem nie do darowania, jeśli krytyka zmian tych nie przedstawia chronologicznie. Nie można także krytykować myśli autora bez względu na niego. Myśli same nie istnieją, tworzy je jednostka, więc należy ocenić i zrozumieć je można tylko na podstawie dokładnego zdania sobie sprawy z czynników, które na ich powstanie wpływały, i okoliczności, wśród jakich się ich twórca znajdował. Dopiero po takim wyjaśnieniu powstania idei można ją ocenić ze względu na to, co nowego i dodatniego przynosi. Nie można też brać idei żadnej osobno, bez względu na inne myśli tego autora, bo myśli wszystkie ze sobą się wiążą i razem tylko dają jakiś pogląd człowieka na świat. Dlatego, choć porównywać mam w tej pracy tylko dwie idee Słowackiego i Nietzschego, muszę je przedstawić w związku z całością myśli obu pisarzy i uwzględnić rozwój tychże choćby w najważniejszych tylko zarysach. Jest rzeczą charakterystyczną, że tak Słowacki jak Nietzsche wyszli od podobnego poglądu na świat i skończyli na podobnym. Obaj byli w młodości pesymistami, jeden pod wpływem Byrona, drugi Schopenhauera, obaj dochodzą sami do stworzenia sobie jakichś istot nadcześniaczych, z którymi wiążą cel świata. Porównywanie tych ostatnich myśli może nastąpić dopiero po przedstawieniu drogi, jaką szli Słowacki i Nietzsche — na razie zajmę się każdym z osobna, zaczynając od starszego z nich, Słowackiego.

## I.

Obchodzić nas tu będzie Słowacki jako filozof, nie poeta, ale z utworów jego poetyckich możemy sobie odtworzyć jego pogląd na świat w danym czasie. Słowacki zaczyna od uwielbienia Byrona tak, jak go świat cały wówczas pojmował na podstawie jego dzieł najsłabszych, powieści poetycznych. Dzieli z nim przekonanie, nie poparte jeszcze jego własnymi doświadczeniami, że życie jest czemś ujemnym, że wszystko godne tylko śmiechu — a nad szarą masą ludzi unosi się człowiek wyższy, gardzący nimi i życiem całym. Taki człowiek już od natury obdarzony jest większymi siłami ciała i ducha, a te ostatnie otwierają mu oczy na świat i każą widzieć jego marność. Więc nie pozostaje mu nic innego, jak odważnie, z uśmiechem narażać się na niebezpieczeństwa, a tymczasem korzystać z niewielu chwil przyjemnych, jakie dać może sława i miłość. Te zapatrywania z dzieł najsłabszych Byrona, z dzieł, w których poeta angielski ukrywa niejako głębsze swe myśli przed ludźmi, przyjmuje w młodości Słowacki i pisze sam podobne po-

wieści. W nich wszystkich przedstawia ludzi wyższych, niezrozumianych przez tłum, bardzo nieszczęśliwych. Gdyby Słowacki tę wiarę w ludzi wyższych miał tylko w młodości, a potem porzucił ją i utworzył sobie coś innego, mielibyśmy prawo mówić, że to był tylko wpływ Byrona. Ale tak nie jest. Słowacki stoi przez całe życie na tem stanowisku; ciągle zajmują go idywidua wyższe od tłumy, ich stosunek do masy przedstawia przez cały ciąg swej twórczości, aż kończy na stworzeniu najwyższej jednostki ludzkiej: „króla ducha“. Może właśnie dlatego Byron tak silnie na niego oddziaływał, że Słowacki poczuł w nim pokrewnego sobie ducha, że Byron pierwaj wypowiedział to, co Słowacki niejasno jeszcze przeczuwał. W każdym razie widzę w tych pierwszych powieściach poety początek jego idei o ludziach wyższych, idei, która, ulegając różnym zmianom w szeregu utworów, dochodzi wreszcie do jakiejś już nadczłowieczej postaci, do króla ducha. — W tych różnych zapatrywaniach poety na człowieka wyższego pozostaje zawsze ta zasadnicza myśl, że równość ludzi jest niemożliwa i że postęp ludzkości zawisł tylko od jednostek wybitnych.

Z powieści poetycznych Słowackiego z czasów młodości ma „Arab“ cechy najwięcej charakterystyczne. Staje przed nami człowiek pełen marzeń, których żadna rzeczywistość zadowolić nie zdoła. Człowiek ten czuje kontrast, jaki zachodzi między zwykłemi jednostkami, pragnącemi tylko szczęścia ziemskiego, a jego wielkiem marzeniem — i chce zniszczyć ich uciechy. Arab czuje radość chwilową z burzenia szczęścia innych — ale tem się nie zadowala, widzi, że mu to nic nie daje; żąda więc wreszcie tylko ciszy i samotności. Mamy tu do czynienia z pojowaniem człowieka wyższego jako jednostki, przenoszącej innych ogromami pragnień, wiecznie niezadowolonej, podczas gdy oni potrafią sobie znaleźć szczęście na ziemi.

Powieści poetyczne odbijają stan duszy Słowackiego z czasu ich powstawania, to szukanie wyższego człowieka, którego sobie w coraz to innych postaciach przedstawia. Raz jako zdrajcę kraju, mszczącego się za krzywdy osobiste („Bielecki“), drugi raz jako człowieka, zmieniającego wiarę przodków, aby odpłacić winowajcom za swe krzywdy („Żmija“), to znów jako Greka, co marzy o wskrzeszeniu ojczyzny, a zabija się nadmiernem używaniem napoju, bo czuje nędzę życia ludzkiego („Lambro“). We wszystkich tych powieściach widzimy dwa rodzaje ludzi: jednostki wybitne i tłum. Jednostki te odznaczają się dumą, pogardą dla tłumy, przeświadczeniem o swej wyższości i o tem, że świat jest dla nich. Bohater jest człowiekiem lepszej rasy — przewyższa też ogół niezadowolonym z życia, świadomością marności tego życia, szukaniem czegoś, w czem tłum nie widzi uciechy. Tłum jest uległy, wielbi pana swego, uznaje jego wyższość i czuje, że sam stworzony jest do pokornego słuchania.

Tak przedstawia nam się pogląd Słowackiego z lat młodości na świat, pogląd, wytworzony pod wpływem uwielbianego pisarza, ale mający już pewne cechy samodzielności. Niedługo wyzwala się Słowacki od myśli Byrona i szuka sam rozwiązania zagadek.

Takim wielkim krokiem naprzód w rozwoju Słowackiego jest „Kordyan”. Tutaj jednostka wzięła sobie za cel zemstę za naród, wyzwolenie go z pod jarzma niewoli. Jednostka nie dorosła do zadania, Słowacki jeszcze nie umiał przedstawić takiego wielkiego człowieka, jakiego chciał, ale dla nas wystarczy to, że chciał. Kordyan przewyższa inne działające w dramacie osoby palącą żądzą czynu, żądzą poświęcenia się, wybawienia narodu swymi siłami. Widzimy w dramacie tym usiłowanie Słowackiego przedstawienia człowieka wyższego, jak go wtenczas pojmował. Daje mu cechy, jakie uważał wtenczas za dodatnie: jeszcze niezadowolenie z życia, poczucie swej wyższości, jakimi obdarzył pierwsze swe kreacje. ale z drugiej strony stawia mu cel wyższy. Kordyana już uspokoić nie zdoła oddanie się chwilowym uciechom, powiedzenie sobie, że życie jest marne, on szukać musi celu wielkiego. Znajduje go w poświęceniu się za ojczyznę. Poprzedni bohaterowie Słowackiego nie mieli celu innego prócz siebie. — Lambro tylko chwilowo miał cel nieosobisty — ale w „Kordyanie” widzimy już jasno, że poeta takiego tylko człowieka uważa teraz za wyższego, który zdolności swe, wyróżniające go od innych, poświęca idei dobra. Pojęcia jego uległy więc zmianie.

Znacznie więcej jeszcze zmieniły się one do czasu, gdy pisał „Anhellego”. W utworze tym wyraźnie zaznacza, że bohater jego przeznaczony jest do tego, aby naród odkupił. — Zadawał sobie Słowacki długo pytanie, jaka może być przyszłość narodu, który stracił byt polityczny. I na to pytanie odpowiedział dotąd, że może powstać własną siłą, wierzył tylko w jednostki, które go mają wybawić. W „Anhellim” dochodzi do tego smutnego przeświadczenia, że, aby powstał jaki naród umarły, trzeba na to biernego poświęcenia się jednostki. Jakaż różnica w zapatrywaniach poety na świat! Jego wyższy człowiek jest teraz wielki tylko cierpieniem, tęsknotą, pragnieniami — a działać nie będzie już nic, bo działanie na nic się nie przyda; jest tylko bierną ofiarą. Nad nim rozciągnęła się moc wyższa, boża, która sama sprowadzi zmartwychwstanie narodu, a człowieka wyższego nad tłum obrała sobie za narzędzie do wykonania swego postanowienia. Ten człowiek przyczynić się nie może do woli Boga, on się jej tylko z pokorą poddaje. W ciągu kilku lat (1832. powieści, 1837. „Anhelli”) zmienia się tyle razy zapatrywanie Słowackiego na ludzi wyższych, zostaje jednak zawsze przekonanie, że oni świat prowadzą. Ich otacza poeta całą swą sympatją i uwielbieniem — na masę zwykłych ludzi patrzy z pewnem lekceważeniem.

Jeżeli porównamy „Anhellego” z utworem parę lat później napisanym, który ma za bohatera także człowieka wyższego, z „Księ-

dzerz Markiem“ — to zobaczymy różnicę jeszcze większą. Różnica nie jest jednak tego rodzaju, aby nie dała się wytłumaczyć naturalnym rozwojem poety. Od tego poglądu na świat, jaki widzimy w „Anhellim“, do mistycyzmu droga już niedaleka. Widzieliśmy, że tam jednostka była tylko cichą ofiarą, którą Bóg sobie obrał, która wolą swą wprawdzie mogła zgodzić się na to, lub nie, ale na tem kończy też swą rolę. W dramacie p. t. „Ksiądz Marek“ wyobraża sobie poeta bohatera swego jako rzeczywistego posłannika Boga, jako człowieka, który ma spełnić pewną misję. W samym rozwoju idei zmiana nie tak wielka, odmienna jest tylko forma, w jakiej poeta myśli swe wyraża. Odmienne też zapatruje się Słowacki na twórczość samą — tworzy wizje, na ślepo przyjmuje i przelewa na papier bez żadnej krytyki wszystkie myśli i obrazy, jakie mu przychodzą. Stąd też te utwory wydają się czytającemu pełnymi tajemniczości, nieraz i niekonsekwencji. Przeważnie przypisuje się zwrot ten w twórczości Słowackiego wpływowi Towiańskiego. Nie ulega kwestyi, że wpływ ten był chwilowo silnym, ale śmiem twierdzić, że bardzo nie długo. Cała twórczość Słowackiego świadczy, jak bardzo umysł jego był wrażliwy, jak często przejmował się myślami innych (dosyć tylko wspomnieć Byrona, Szekspira, Mickiewicza, Kalderona) ale nigdzie nie możemy wykazać dłuższego trwania jakiegoś wpływu — on zawsze idzie potem dalej, szuka nowych dróg i staje się coraz bardziej oryginalnym. Jeżeli uzmysłowimy sobie Towiańskiego na podstawie jego listów, zobaczymy, że był to człowiek, czujący nieraz bardzo pięknie, ale natura prosta, bez tej głębi i wszechstronności uczuć, która mogłaby oddziaływać dłużej na Słowackiego. Towiański mógł prostotą swoją i rzuceniem niektórych myśli oryginalnych porwać na chwilę poetę, ale ten był zbyt wielkim indywidualistą, aby mógł nie wyrwać się prędko i nie pójść dalej swojemi drogami. Jak bardzo Słowacki niczem się nie dał krępować, widzimy z tego, że po niedługim należeniu do koła Towiańczyków wycofał się z niego i w rozprawie, o której później mówić będę, przedstawił jasno niechęć swą do wszystkich związków, jako krępujących wolę jednostki. To też z pod wpływu Towiańskiego poeta uwolnił się niebawem i poszedł nowemi, własnymi drogami. Sądzę, że w mistycyzm byłby popadł Słowacki i bez Towiańskiego. Zarodki mistycyzmu widzimy już w „Anhellim“ — a to, że tak łatwo przejął się ideami mistycznymi Towiańskiego, świadczy, iż duszę musiał mieć do niego przygotowaną, jak wielu emigrantów naszych z tego czasu, zmęczonych życiem i bardzo cierpiących. Mała pobudka, ukazanie się jednostki szczerzej, natury prostej, a pełnej uczucia, wystarczyło, by zwrot w jego myśleniu stanowczo zdecydować.

W pierwszym dramacie, pisanym pod wpływem mistycyzmu, zajmuje się znów Słowacki stosunkiem człowieka wyższego do innych. Widzimy znów zmianę w zapatrywaniu się na sprawę, tak bardzo go obchodzącą. Ubrał ks. Marka w szaty zakonnika, kazał

mu być tylko cichym, pokornym posłańcem Boga. Ale ten sługa Istoty najwyższej ma przecież przeświadczenie, że jest czemś więcej, niż otaczający go ludzie.

Bo zaprawdę — mówi — jestem w lidze  
Z duchami i ze świętymi  
A chociaż nizki na ziemi,  
To duchy okryte zbroją  
Na ramionach moich stoją.

Sam nie może nic. Wola Boga jest jego wolą, ale „jest to Bóg pełen dobroci“. Kiedy mu każe bić się — to bić musi całą siłą — bo, jeśli — mówi — uderzysz jak arlekin, nie jak człowiek — choćby krając własne serce — nie jesteś piastunem prawdy bożej. Wierzy, że ciało człowieka trzeba poświęcać za jego ducha. Widzimy, jak mówi do Starosty o Kosakowskim:

Otóż zobaczysz, jak zgniotę  
Tę głowę, tę czaszkę całą,  
Aby serce ocalało

Zdaje sobie sprawę z tego, że ma posłannictwo na świecie:

Na to ja moją siwiznę  
Ofiarowałem, kość złożę,  
Aby silne duchy boże  
Miały na ziemi ojczyznę  
I sztandar sercom zatknięty.

Największą siłę objawia taki duch przy końcu żywota. Przez nią może wtenczas zrobić bardzo wiele dla świata. Ale sam musi się poświęcić. Jeśli tego nie uczyni, zostanie na wieki bez poselstwa i Bóg nie pozwoli mu już wejść w inne ciała. Mamy tu już wiarę w metempsychozę, która potem zajmuje tak ważne stanowisko w filozofii Słowackiego.

W tej ostatniej chwili, przy tym akcie poświęcenia się, czuje ks. Marek jeszcze raz swą wielkość. „Kto jest — pyta — co się Boga boi?“ — „Ja sam jeden — odpowiada — śmiem spojrzeć ku Panu ogniście“. — I mówi dalej, że

...ręka boża,  
Biorąc jeden duch ogromny,  
Podnosi całe stworzenie.

On jest takim duchem ogromnym. Będzie czuwał dalej, po śmierci, nad ziemią, będzie dusze wiodł jeszcze, choć się jego ziemski żywot skończy, będzie je „porywać wyżej“.

Z tych tu i ówdzie wśród potoku słów rzucanych zdań można sobie utworzyć mglisty jeszcze obraz zapatrywań Słowackiego w tym czasie na świat. Bóg prowadzi ludzkosć do jakiegoś celu przez duchy wielkie, które sobie sam wybiera. Daje im na świecie pewne zadanie, a one wykonywują je, działając za inne, mniejsze duchy ziemskie. Mogłyby oprzeć się woli bożej, wtenczas jednak byłyby pozbawione na długo oddziaływania na ludzi. Są więc dwie kategorie duchów na świecie: prowadzących i prowadzonych.

Innego rodzaju wielkim duchem jest Wernyhora. Występuje on w utworze dramatycznym z tego czasu p. t. „Sen srebrny Salomei“ i we fragmentach dalszych „Beniowskiego“. Ciekawem jest, że Słowacki swoim ludziom wielkim daje pochodzenie z różnych warstw społeczeństwa. Nie przyjmuje więc żadnych danych biologicznych na utworzenie się wielkiego człowieka, bo wierzy tylko w duchy wielkie, a duch może wejść w ciało nędzne człowieka, należącego do najniższej klasy społeczeństwa, bo nie jest zależny od ciała i, nawet w najskromniejszej będąc osłonie, potrafi wyrzucić moc swą na świat. Wernyhora pochodzi z ludu. Jest to „ostatni król liry“. Nazywa się wobec ludzi „trochę szalonym“. Mówi nieraz w imię swego ludu, żegna „duchem ludzi“, bo on tego ducha prowadzi. Ogląda przyszłość, „w oku błyszczą mu widy“; ma zdolność przeczuwania przyszłości. Widzi swój koniec. Oto, porwany przez rumaka piekielnego, poleci „w strachu, żalu, ale mocy“, a kiedyś wróci znów tutaj. Pójdzie wędrować z umarłymi, a potem wprowadzi duchy rycerzy i hetmanów.

Czem różnią się terazniejsze zapatrywania Słowackiego na ludzi wyższych od poprzednich? Przedewszystkiem odznacza ich wielka pokora, czują, że sami nic nie mogą, przeciwności losu przyjmują z poddaniem się, nie pragną dla siebie żadnego szczęścia. Ich wyższość polega na tem, że świat prowadzą, że są wybrańcami Boga, ale działać muszą tak, jak ta Istota najwyższa chce. Człowiek wyższy, według terazniejszych pojęć Słowackiego, to człowiek, który swą indywidualność gubi oddaniem się woli Boga na usługi ludzkości.

Problem, o którym mówię, ciągle zajmuje Słowackiego. Prawie we wszystkich fragmentach do dramatów z tych czasów widzimy jednostkę wyższą w kolizji z nierozumiejącą jej masą. Najwięcej spostrzeżeń pod tym względem możemy zrobić na podstawie fragmentów dramatu p. t. „Samuel Zborowski“<sup>1)</sup>. W dramacie tym występują dwie wielkie postaci: Zborowski i Lucyfer.

Zborowskiego czyni poetą twórcą *liberum veto*. Trzeba zaraz zauważyć, że Słowacki pojmuje co innego przez *veto*, niż to, co przedstawia historia. Nazywa swoją ideę „veto z ducha“ i broni przez nią zasady, mówiącej, że jeden duch wyższy ma prawo zerwać to, co ustanowi masa niższych ludzi. Naturalnie w rzeczywi-

<sup>1)</sup> Samuel Zborowski w wydaniu Biegeleisena. Warszawa 1903.



stości tak się nie działo i działać nie mogło. *Veto* stawiała najczęściej jednostka nieświadomiona, nieraz nie wiedząca, co czyni. Ale Słowacki z rzeczywistością się nie liczy, przebywa w krainie teorii. On wierzy, że idee przynoszą ludzkości tylko jednostki wyższe — a widzi, że każda idea większa musi walczyć z oporem masy i dlatego tak broni *veto*, które ta jednostka tłumom przeciwstawia. Polska, która wytworzyła *veto*, choć inaczej zrozumiane, niż poecie się zdaje, jest dla niego czemś idealnem; wierzy, że dano jej spełnić wielkie zadanie na świecie i że „droga ducha przez Polskę idzie“.

W Samuelu Zborowskim wyobraża sobie takiego ducha, który prowadził naród do wielkiego celu, który zbliżał panowanie do idei ważnej, a śmierć jego potępia jako jedną z największych zbrodni. Samuel zjawia się po latach przed sądem bożym wobec swego zabójcy, kanclerza, broniąc nie siebie, ale idei:

Nie o mnie — mówi — to chodzi,  
Ale o tę myśl, co narody rodzi,  
A była we mnie twoim mieczem święta.

Obronca jego potwierdza to:

O cóż ja staję tu? O jego ducha  
Staję — przez który duch szła Polska w górę.

I objaśnia dalej, że duch chwiał się w gniołającej go formie, chciał się z niej wydobyć, zaświecić ziemi w kształcie nowym, piękniejszym. Zborowski miał tę formę stworzyć. „Za to ucięto mu, orłowi, głowę“. A on dochodzi swego prawa „jako duch wolny z Boga, a nie lennik“. Zborowski nie ma już tej pokory, co ks. Marek, nie ma tego cichego poddania się woli bożej, ale przed najwyższym sędzią swym staje z dumą, pochodzącą z przeświadczenia, że on naród prowadził do wielkiego celu jako duch wolny.

Któż jest jego obrońca? To jedna z najciekawszych postaci Słowackiego. O historii Lucyfera, nim obległ się w ciało, dowiadujemy się w królestwie podziemnem Oceanid. Duch jego przechodził przez różne formy zwierzęce, aż ofiarą zdobył sobie ciało człowieka. Był on w pierwszym polipie. Tam jest

Jako mózg pierwszy na nogi łądydze  
Nalany myśli czerwonych obłokiem,  
Bez serca jeszcze, a już jednym okiem  
Poglądający na braci męczarnie,  
Jakby chciał pierwszą zapalić latarnię,  
Świecącą pierwszym boleściom podziemnym.

A z tego oka — mówi Amfitryta — bił blask „niby pół wzgardy, niby pół litośny“. Te słowa wiele nam mówią o cechach

charakterystycznych Lucyfera. Widzimy, że przoduje innym duchom, że ma względem nich jakąś wzdargę i równocześnie litość nad cierpieniem. Amfitryta mówi, że on szedł „z pierwszymi żywota szatany” — a on przeciwstawia jej słowom swe tysiączne ofiary ciała, swą siłę —

Gdy czoło z pod ziemi podniosłem  
To tak, jak skała wystrzelona, rosłem.

On tworzył siebie „kawał po kawale”. Śmie o sobie powiedzieć:

W moim duchu leży na dnie  
Całe stworzenie.

Danaida określa go jako „jednego z duchów obłąkanej i odwróconej od Boga natury”. Ale on wie, co zrobił dla świata:

Z pierwszą chorągwią ducha w tej naturze,  
Z pierwszą boleścią ducha naprzód idę —

mówi o sobie. A oni jak się względem niego zachowywali?

I krokiem,  
Gdy na nie piorun szedł boży i woda,  
Nie ustąpiła ta straszliwa trzoda,  
Gotowa pożreć świat, rozmiłowana  
W pokarmie. — A ja, na świętego Jana  
Klnę się, leciałem przed nią jak latarnia,  
Jej wódz, lecz większy niż brat.

Tutaj już bardzo dobitnie przedstawia Słowacki owo królestwo ducha Lucyfera. On idzie jak latarnia, a za nim cała trzoda. Lucyfer czuje wprawdzie wielką swą chwałę tylko przed Bogiem, ale z każdego jego słowa poznać, że to duch buntowniczy, że ta uległość mu cięży i nie dziwimy się prawie, gdy nagle zawoła:

Nie — ja nie duch — ja Bóg.

W ciele ludzkim przechodził też wiele żywotów, a teraz zjawiał się „nędzny i bez antenatów”.

Lucyfer to wielki duch buntu, ale nie duch złego. Cała jego działalność prowadzi do celu wielkiego. Czuje, że ze świata może być coś więcej, „niż gniazdo ludów nędznych i cierpiących”. Przed oczyma staje mu piękna przyszłość świata, a przedstawia ją sobie pod symbolem miasta ze złota i brylantów. Jest to miasto duchów zmartwychwstałych, słonecznych, którym żadna ludzka moc nie

szkodzi a swój żywot „godzą jak harfę z harmonią nieśmiertelną boską“. Do tego grodu wiedzie droga przez zniszczenie i ofiary, przecież on nie boi się, lecz idzie.

#### Muszę

Jedną na świecie, nieśmiertelną duszę  
Przez wszystkie złote tajemnic otchłanie  
Prowadzić.

Lucyfer niszczy wciąż bez litości, a sam cierpi przy tem bardzo, ale cel, przyświecający z daleka, potrafi mu usprawiedliwić wszystko. Jakże oryginalnie pojmuje teraz Słowacki szatana. To nie jest duch zły, upadły, jak go przedstawia chrześcijaństwo, ale duch wielkiej mocy, prowadzący naprzód ludzkość za wolą bożą i przez wolę swoją.

Z tych wszystkich postaci ludzi wyższych, jakie dotąd przedstawiał Słowacki, Lucyfer jest najwięcej niezależnym od Stwórcy. Słucha go, ale potrafi się także zbuntować, moc swą poczuć i wtenczas zdaje mu się, że on jest Bogiem. Gdybyśmy z tego chcieli wysnuć obraz zapatrywań Słowackiego w owym czasie na problem złego i dobrego — to trzeba by przyznać, że poeta nasz tutaj złego, jak ono jest ogólnie pojmowane, nie uznaje. Szatan jego jest bądź co bądź duchem dodatnim. Ujemna chyba byłaby ta trzoda, te okręty z ciał, kości z tworów, które on prowadzić musi. To lenistwo ducha. Lucyfer, buntujący się przeciw Bogu, przeciwstawiający mu swą siłę i wolę swą, nie jest przedstawiony jako postać ujemna, ale, owszem, Słowacki otacza go całym blaskiem poezji i swą wielką sympatyą. To duch, który jest przyczyną wielu nieszczęść ludzkich:

W każdym nieszczęściu ludzkim moje pchnięcie,  
W każdej łzie ludzkiej jest moja trucizna

może o sobie powiedzieć (str. 72.) — a jednak oddaje mu Bóg obronę Zborowskiego i stoi przy tem po jego stronie. On cierpiał tyle, on poświęcał się tysiące razy, trudno mu było zwyciężać się, jemu, pełnemu siły i dumy — a przecież uczynił to. Dlatego doszedł już wysoko i Bóg mu tyle przebaczył. Widzimy, że w tej postaci Słowacki występuje z zasadą, iż uczynki należy sądzić ze względu na cel, który ich twórcom przyświecał, ze względu na ten cel ostateczny, dla zbliżenia się królestwa duchów na ziemię, a nie ze względu na ich chwilowe skutki i na dobro chwilowe otoczenia.

Podobnego do Lucyfera wielkiego ducha zniszczenia przedstawia Słowacki w krótkim fragmencie p. t. „Z dziejów wielkiego Nowogrodu“ (wydanie Rychtera 1889.) pod postacią Chana. I on także nie pierwszy raz działa na świecie.

Ja trup wskrzeszony,  
W którego wstąpił anioł zła czerwony  
Gniewny jak piorun, ale sprawiedliwy.

Jest jeszcze bardziej bezwzględny, niż Lucyfer: dla wielkiego celu gotów wszystko uczynić. Mówi, że Bóg tylko czasem rzuca blask chwilowy na duchy zachodnie, bo one pogrążone są w ciemnościach i zbrodniach; ludy te giną. On jest biczem dla zepsutego zachodu, wybrańcem Boga, „królem ludzi“ — jest duchem strasznym, ale czuje, że nie działa przeciw Bogu, niszczy świat, bo świat nie wart istnienia. Nie zna nigdy trwogi. Są w nim niewidzialne siły. Jest w jego mózgu — mówi —

komora,  
W której Bog tworzy nowego upiora,  
Każe mu błyskać, mordować.

Bo Bóg chce poświęcić świat, aby podłe duchy wygnać z niego. Znowu mamy tu do czynienia z nowem pojęciem zła. Zabójstwo, okrucieństwo nie jest złem, jeżeli prowadzi do przybliżenia wyższego celu. To, co na świecie niskie, słabe duchem, to poświęcić należy, aby mógł się rozwinąć świat wyższy, doskonalszy.

Bez wątpienia jest różnica w zapatrywaniach się Słowackiego na wielkie jednostki, przedstawione w tych fragmentach, a tem, co widzimy w „Księdzu Marku“. Co cechuje tych ludzi? Oto przede wszystkim wielkie poczucie swej mocy, zrozumienie, że nie są sługami Boga, ale duchami wolnymi, które mają na świecie swoje zasługi. Słowacki zerwał już z tą olbrzymią pokorą, jaką widzimy chwilowo w ks. Marku. Te jego postaci występują w swoim imieniu, nieraz nawet buntują się przeciw Istocie wyższej. Jego „Lucyfer“ mówi: „nie, ja nie duch, ja Bóg“. Zborowski odzywa się „jako duch wolny z Boga, a nie lennik“. Odnaczają się też większą bezwzględnością, potrafią bez litości poświęcić jednostki, nie działające dla wyższego celu świata, w imię tego celu niszczą, mordują, zawsze z przekonaniem, że działają dobrze. Wyższego człowieka pojmuje teraz Słowacki jako jednostkę działającą dla wielkiego celu, postępującą bezwzględnie, bez litości.

Po przedstawieniu filozoficznej strony poezji Słowackiego do r. 1844. należy spostrzeżenia te uzupełnić bliższem rozpatrzeniem się w utworach, pisanych prozą, które dają nam pewien całokształt poglądu Słowackiego na świat. Za najważniejszą z tych prac uważał poeta: „Genesis z ducha“. Nazwał ją „alfą i omegą świata“. Słowacki wierzył, że ta jego nauka objaśni ludziom rzeczy, których jeszcze nikt przedtem nie objaśniał, że od pojęcia jej i zastosowania w życiu zależeć będzie postęp ludzkości. Wierzył, że jemu objawiane jest wszystko od Boga, że nie potrzebuje dochodzić badaniem. Te rozprawy i fragmenty filozoficzne mają dla nas po-

dwójne znaczenie: dają obraz myśli poety i objaśniają wszystkie utwory poetyczne z tego czasu — dlatego też zajęcie się niemi w tej pracy jest konieczne.

„Genesis z ducha“<sup>1)</sup> rozwija myśl, że „wszystko przez ducha jest, a dla bytu cielesnego nic nie istnieje“, i opisuje walkę ducha z materią w ciągu wieków przed powstaniem człowieka. Historia świata jest dla niego historią drogi ducha. W tej pierwszej chwili, kiedy jeszcze chaos panował na świecie, duchy zażądały od Boga kształtów. Bóg zostawił im swobodę wyboru. Jedne wzięły sobie światłość, inne ciemność, pierwsze osiadły na słońcu, drugie na ziemiach i księżycach. Słowacki wybiera jednego z nich, swego ducha, i jego dzieje opowiada. Szedł naprzód i powoływał bratnie duchy przez miłość i wolę. Naprzód uśpiony został w kamieniu, ale już „spowity tęczami myśli bożej“. Ale tu rozmiłował się w spoczynku. To rozmiłowanie się w spoczynku uważa poeta za jedyną winę ducha; celem jego iść ciągle naprzód, a jeśli w jednym ciele zbyt mu się podoba — grzeszy. Za tę winę potrzeba było ofiary — i duchy pierwsze „ofiarowały się na śmierć“. A ze śmierci przyszło jeszcze zmartwychwstanie. W oceanie pojawiły się pierwsze organizmy, zwierzęce i roślinne. Znowu duch zawinił i znów pokutował. Tak cała jego droga jest historią upadku, dzwignia się i dalszego postępu. Przez wszystkie twory żyjące dochodzi wreszcie do człowieka. W każdej nowej formie było wspomnienie przeszłej i rewelacja następnej, a we wszystkich razem jakieś przeczucie form człowieka. Wszystko tworzyło się w bezładzie; były również formy pośrednie, których dziś niema, bo je Bóg umyślnie zniszczył. A jaką była droga ducha do człowieka, taką będzie potem droga człowieka przez ciąg historii. Na cnoty w ludziach pracował już duch w formach zwierząt, np. na pracowitość w mrówkach i pszczołach, we lwach na szlachetność i t. p. Stosunek Boga do człowieka przedstawia sobie Słowacki w następujący sposób: „Tyś jest stwórciel — mówi do Boga — ale i mój duch ma zarazem zasługę własnego tworzenia“. I „człowiek odtwarza podobną sobie formę, a ta staje się podobnego ducha mieszkaniem“.

Jeżeli zdejmemy szatę poezji z tego utworu, to przedstawi nam się taki mniej więcej pogląd Słowackiego: Człowiek złożony jest z matery i ducha. Materyi nie można nawet porównywać z duchem co do wartości, ona jest tylko jego chwilową osłoną, niczem więcej. Celem ducha jest ciągle doskonalenie się. Im bardziej wydestaje się z pod wpływów materyi, tem staje się czystszy i większy. Na drodze swej napotyka różne trudności, walczyć musi nie tylko z materią, ale i z duchami, które jej się oddały — często upada: przez poświęcenie się może jednak ten upadek odkupić i iść

---

<sup>1)</sup> Genesis z ducha, Wykład nauki, List do Rembowskiiego, wydał Biegeleisen. Lwów 1889.

znów dalej. Mamy tu więc ewolucjonizm, ewolucjonizm spirytualistyczny. Cały rozwój natury przed ukazaniem się człowieka miał na celu stworzenie go. Na pierwszym człowieku też świat się nie kończy, człowiek idzie coraz dalej. Naturze całego przyznaje Słowacki ten sam pierwiastek, który nazywamy duchem.

Dalszą historję ducha przedstawia poeta w innych fragmentach, nieco późniejszych, mianowicie w „Liście do Rembowskiego“ i dwu innych, które Biegeleisen wydał p. t. „Wykłady nauki, I. i II. część“. Bóg wziął „z pracy tworców ducha najwyższą treść i miarę i duch takowy wykupił z grzechu, obmył z plam genezyjskich i od wszelkiej nieczystości uwolnił“ (str. 57—58.). Tak powstał człowiek. Dla niego zniżył Bóg całą naturę o jeden szczebel, odebrał zwierzętom głosy. I uczynił dwie formy: męską dla ducha prawdy i żeńską dla ducha piękności. Ten człowiek pierwszy ma „rozkosz tworzenia, wolność od pracy i boleści, królestwo nad zwierzętami“. Zły duch przyczynił się do upadku pierwszych ludzi, którzy poniżyli ducha, podsyćili ciało owocem, jak to czynią zwierzęta. Winę widzi poeta tylko w słuźeniu materji kosztem ducha. Wtenczas dostał się człowiek pod pewne prawa cielesne. „Duchy nasze muszą czuć ogromny ucisk ciała i straszliwą, zmysłami ogrodzoną ciasnotę“ (str. 65.). Czujemy ogromny spór między „ducha: chcę, a ciała: nie mogę“. To uczucie nieskończoności w duchu, w sporze z formą jego skończoną tworzy myśl. W wielkich duchach ta walka z ciałem objawia się niezmierną potęgą myśli, przeciwnie myśli małych duchów są słabe i bezpłodne. Myśl więc jest „wszechmocnością ducha naszego w sporze z niemocą względną formy naszej i zarazem jest uczuciem nieskończoności w istocie duchowej, która się rozgraniczeniem formy i czasu ciągle sprzecza i te uczucia skończone wyobrażeniem absolutnej potęgi ciągle pogodzić usiłuje“ (str. 67.). W obec takiego poglądu na świat widzi się Słowacki w niezgodzie z tem, co współczesna nauka mówi — i potępia ją. Twierdzi, że dzisiejsza wiedza nie jest zdolna do żadnej syntezy, bo nie wie nic o duchu. W krótkich uwagach zaznacza cel poszczególnych gałęzi nauk. Najwyżej stawia te dociekania, któremi zajmowała się religia. Zastanowienia się też nad stosunkiem swoim do kościoła katolickiego. Zdaje mu się, że nauki Chrystusa nie zmienił, tylko ją tłumaczy, a widzi, że jednak mówi coś innego, niż Kościół. Dochodzi więc do wniosku, że niektórzy przedstawiciele Kościoła, którym daje nazwę świętoszków, źle przedstawiają naukę Chrystusa. Jemu zarzucają oni, że wiarę psuje; gdyby żył w wiekach średnich spaliliby go na stosie. Czem byli za czasów Sokratesa sofisci, za czasów Chrystusa faryzeusze, tem dzisiaj świętoszkowie. Oni widzą świętość człowieka nie w doskonaleniu się ducha, ale w jałmuźnie, klęczeniu w kościele, w ślepej wierze. Świętoszkowie nie pozwalają dociekać tajemnic bożych. A Słowacki w tem dociekanju widzi swe zadanie, nauki wszystkie chce oprzeć na tem najważniejszym badaniu prawd bożych. Także jałmużna, którą zalecają, poniża ducha.

„Im litościwszy jesteś, tem więcej koło ciebie duchów, tracących zaufanie, moc, uczucie braterstwa“ (str. 128.). Teraźniejszą jałmużnę uważa za słuchanie Mahometa, gdy mówi „co macie nadto, dajcie ubogim“, a nie Chrystusa, który ciało swoje dawał. Miłośnikami ludzimi winni być dla ducha, nie dla ciała. Dzisiejsza religia wydaje się Słowackiemu religią upadłą, „którą ludzie chcą podłymi sposobami przełkniętemu ludowi narzucić“ (str. 130.). Odrzuca cuda materyjalne, tłumaczy odmiennie sakramenta. Zdaje mu się, że chrześcijaństwo teraz za mało dba o ducha, za wiele działa dla doczesnego dobra, i chce je reformować. Zawsze jednak wierzy, że nauki Chrystusa nie zmienia, że występuje tylko przeciw Kościołowi, nie chrześcijaństwu.

Historię ludzi przedstawia Słowacki w drugiej części „Wykładu nauki“. Twierdzi, że ludzkość całą prowadzą duchy wyższe, które odradzają się w pewnych przeciągach lat i tworzą coraz nowe idee. Pierwszym takim duchom daje nazwę: Helion i Helois. One odradzały się w ciągu lat wiele razy i były zwykle największymi duchami narodów, wśród których się urodziły. Czasem działają razem, potem rozchodzą się i znów spotykają po wiekach. Tworzą prawa wielkie, podnoszą masę duchów niższych coraz wyżej i sami stają się coraz doskonalszymi. Najpierw Helois rodzi się w Indyach; tam załknęła „pierwszy sztandar rewelatorski ducha wśród duchów niżej od siebie będących“ — a tęskniąc sama za Helionem, stworzyła prawo, polecające, aby kobiety ulatywały za duchami mężów przez ogień. Potem odradza się Helois w Egipcie. Bierze sobie za wychowanka ducha Mojżesza, w którym poeta widzi swego własnego ducha w dawnej przeszłości. Duch Helois stworzył w Egipcie Sfinksa. Sfinks był obrazem jej ducha, który wyrwał się wyżej, choć go jeszcze ciało więziło. W tym drugim żywocie poszła już wyżej „zamiast bowiem — mówi poeta — przejścia dusz bez żadnej w doskonalenie się wiary, zapaliłaś gdzieś zorzę nieśmiertelności“ — to jest, przypisuje jej stworzenie wiary w nieśmiertelność duszy, zamiast wiary w metamorfozę, którą zaprowadziła w Indyach. Helion zaś żył w duchu Homera. Tu stworzył miłość ojczyzny, prowadził świat do idei nieśmiertelności, którą potem miał objawić Sokrates. Potem zjawił się Chrystus. Nieskończoność Chrystusa działała na ich natury i uczyniła je wrogiem formy skończonej. Helion jako Rzymianin pracuje nad tem, aby dojść do harmonii między ciałem a duchem. Potem ukochał miłość, cichość i pokorę Chrystusa, więc idzie za nim, męcząc ciało. W Egipcie spotkał się z duchem Heliosy. Walczą oboje w wojnach krzyżowych, potem znów się rozchodzą. Ona rodzi się w Skandynawii, potem na Litwie, a on idzie do ogromnej republiki „gdzie wokoło wrzały wulkaniczne siły ducha Bożego“, do Polski. Temat ten opracował poeta kilka razy, między innymi w poemacie, wydanym przez Richtera pod nazwą „Teogonii“.

W „Genesis“ zajmował się Słowacki pytaniami z dziedziny metafizyki, jak: o początku świata, o celu jego, o istocie człowieka; w tych zaś fragmentach, których krótką treść teraz przedstawiłam, tworzy filozofię historii. I dochodzi do przekonania, że ludzkość szła od początku świata tak, jak ją wyższe jednostki prowadziły. Te wyższe jednostki były świadome swego celu i celu ludzkości. Nie zawsze pojawiają się one jako ludzie, mający moc fizyczną i znaczenie, a przecież i w innej, skromnej postaci działają na narody, wśród których powstają, nadają im prawa, tworzą idee, podnoszą ducha. Brakuje im tylko nazwy „królów duchów“, ale są to już istoty prawie takie same, jak król-duch z ostatniego poematu Słowackiego. Więc te istoty przeznaczone są do rządzenia ziemią, do prowadzenia jej; świat powinien im ulegać. Równość na ziemi jest rzeczą niemożliwą, dążenie do niej złem, bo wartości duchów są różne; jedne przebyły już drogę długą i mozolną w udoskonalaniu się, inne są dopiero na jej początku. To też słuszna jest, aby pierwsze prowadziły, drugie dały się prowadzić. Równość ludzi potępia Słowacki i tworzy hierarchię duchów, nie zaś ciał. Ona jest na świecie najczęściej różną od tej ostatniej, gdzie często bardzo panują ludzie niżsi duchem. Stąd walki, zamieszania, rewolucje i te nie pręcej skończą się, „aż na hierarchii duchów zbuduje się wszelka forma“. Dlatego też przez rewolucję leczą się przestarzałe narody — „albowiem rozbitcie czasów formy, która ducha ugina, dopomaga w wyjściu na wierzch większych duchów, a na właściwie niższe miejsca strąca te niedołążne, a uprzywilejowane“ (str. 182.).

Z temi przekonaniem, jakie sobie Słowacki w ciągu lat, szczególnie ostatnich, stworzył, występował on publicznie w listach otwartych, bo chciał działać na przemianę opinii swych ziomek. Takimi są: oba listy do ks. Adama Czartoryskiego, broszura: „Do emigracyi o potrzebie idei“, „Głos Juliusza do braci“. Taka forma rządu, o jakiej marzył Słowacki, była już jego zdaniem w jednym kraju. Tym krajem jest Polska. Ona była „jako wielkie wolności morze“. A była jej wolność „duchową w pierwotnym pojęciu, stąd pozbawioną tej obrzydliwości, która na dzisiejsze cielesne komunizmy i purpurowe dekoracje spada. Szło tam o rząd, w którymby duch wyższy nie służył niższemu, nie zaś o postawienie wszystkich pod jedną miarę, podług średniej ludzkiej urody zrobioną“. (Pierwszy list do ks. Czart.). Zapewnieniem tej wolności było według Słowackiego *liberum veto* i wolna elekcya. „Veto takie od anioła isć powinno, jako veto ducha, a gdy od ziemi idzie, szataństwem jest i ziemi ohydą“. Polacy współcześni obierają formę przeciwną duchowi polskiemu, łączą się z Francją, która dąży do postawienia wszystkich pod wspólną miarę, dlatego działają źle. Odbierają narodowi ideał jego, włączają obcy. Bóg karze Polaków, „którzy zaczęli i ustali“. („O potrzebie idei“). Zaczęli tworzyć ideę piękną, a teraz odstępują od niej. Wpierw, nim Polska dostała się na widownię dziejową, miała Grecya urzeczywistnić ideę wielką, ale jej



nie wykonała (Drugi list do ks. Czart.). Niespełniona, przeszła ona do Francji, ale tu pracuje na obcej ziemi jak niewolnica. Francuzi zaczęli „pasem niebieskim, a skończyli krwią“. Jest w tem krytyka rewolucji francuskiej. Poeta, oddalony od życia powszedniego, wierzy, że rewolucye odbyć się mogą tak pięknie, jak sobie wymarzył, że ich skutkiem może być samo oddanie znaczenia duchom wyższym, zepchnięcie niższych, uprzywilejowanych, a nie to, co nastąpiło po rewolucji francuskiej — i jest zadowolony tem złudzeniem.

Słowacki widzi też, że praca duchów wyższych utrudniona jest tam, gdzie rozstrzyga większość, bo ona jest zawsze mierną. Dlatego potępia wszystkie związki. Łączenie się ludzi w związki utrudnia zbliżenie się idei wielkich; nie ludzie wyżsi, ale natury krzykliwe, puste, zdobywają sobie tam przewagę. Jeżeli jaki związek jest godny uznania, to tylko taki, gdzie istnieje *veto*, a takim jest konfederacya. Bo „naczelną osobą konfederacyi była idea, czyli duch i myśl tego zaprzeczenia, które potem w sercach wszystkich powszechny odezw znajdowało i naród cały w tej jednej myśli kojarzyło (List drugi do ks. Czart.).

Pojęcia polityczne Słowackiego dadzą się na podstawie nielicznych broszur tak mniej więcej przedstawić: Uznanie nierówności ludzi jest podstawą, na której trzeba budować prawa i stwarzać formy rządu. Więcej chodzić powinno o duchy wyższe, które mogą prowadzić inne, niżli o masę. Więc ustrój państwa powinien do tego dążyć, aby te jednostki, duchem wyżej stojące, doszły na świecie do wyższej władzy, aby nie były wypierane przez duchy marne, posiadające moc ziemską. Dla tych pierwszych potrzebne jest *veto*, które jest obrońcą ich idei przed większością niższą. Ideą ową formą rządu nazywa republikę duchową w przeciwstawieniu do republiki w pojęciu zwyczajnem tego słowa, której ideałem jest równość ludzi. To ma być wolność duchów, nie równość.

\*

\*

\*

Przedstawiłam, jak idea Słowackiego o wyższych ludziach rozwijała się, jak przypisywał im znaczenie i moc coraz większą, aż doszedł wreszcie do pojęcia „króla ducha“. Myśli swoje rozwija w ostatnim swoim poemacie pod tym właśnie tytułem, poemacie nieskończonym, znajdującym się prócz I-go rapsodu we fragmentach tylko. Fragmenty te jednak są tak liczne, że możemy sobie na ich podstawie przedstawić całokształt myśli Słowackiego o „królu ducha“. Zaznaczam przytem, że na żaden z utworów Słowackiego krytyka nie zapatrywała się tak różnie, jak na ten właśnie. Zresztą rzecz to mało opracowana, bo bardzo niewiele nią się zajmowano. Najwięcej miejsca poświęca jeszcze temu poematowi w swoim dziele prof. Tretiak, zostawia jednak wiele rzeczy niewyjaśnionych. Stara-

niem mojem będzie na miejsce znaków zapytania postawić czasem jakąś hipotezę. Dużo pod tym względem pomaga porównanie Słowackiego z Nietzsem; nieraz myśl jakaś uszłaby uwagi, ale powtórzona bezwiednie u drugiego wielkiego człowieka, narzuca się sama i wyjaśnia wiele.

Poemat cały zostawił Słowacki w pięciu rapsodach, a zamierzał uczynić z niego olbrzymie dzieło, obejmujące całą przeszłość Polski. W tych fragmentach, które mamy, występuje „król duch“ jako działająca osoba w trzech żywotach: Popiela, Mieczysława I. i Bolesława Śmiałego. Postać króla ducha wyprowadza Słowacki od Hera-Armeńczyka, o którym wspomina Plato w „Rzeczypospolitej“. Dusza jego traci pamięć przeszłości w wodzie letejskiej, a on, zbudzony do nowego życia, idzie za córę Słowa. Budzi się w popiołach, przeznaczony do zemsty za naród. Słowacki przedstawia dalej życie jego na tle stosunków kraju. Dostaje się on do narodu, będącego na bardzo niskim stopniu kultury, biernego, zdolnego do cierpień i marzeń, ale nie do czynu. Lud „żył w chatach próżen wszelkiej waśni, a miał z jabłoni swój napój i cienie“. Do nich przychodzi Popiel, którego pokarmem zemsta, a nauką zdrada. Kiedy chce co złego uczynić, niewidzialna ręka usuwa mu zapory: to ręka matki, która go do zemsty prowadzi. Od ludzi doznaje krzywd i to jeszcze więcej pobudza go do działania okrutnego. „Z ducha mi ciągle szedł grzmot“ — mówi o sobie. Ucieka zrażony do ludzi z kraju Lecha, błądzi po polach i tu napotyka dzikich Germanów, z którymi wraca, obejmuje tron opróżniony i rządzi ludem. Nie może znieść spokojnego panowania nad ludźmi cichymi, pali go żądza zbadania tajemnic świata. Czemuż jest człowiek, czy tylko garstką popiołów? Czy istnieją jakie wyższe duchy i rządzą światem? Czy je obchodzi dola ludzi? Chce ich pokusić do walki. Będzie więc strasznym, popełni wszystkie możliwe zbrodnie, a czy też niebo upomni się o tych zabitych? I spełnia to wszystko. W końcu przebiera się miara — niebo złąkło się o świat, bo on był duchem, mającym moc — ukazują się znaki niezwykłe, oni ginie. I będzie cierpiał, co mu przeznaczono. Ale on naród kupił krwią, podniósł jego ducha. Ci ludzie szli na śmierć śmiało, wzgardzili ciałem. Wzrosła przez niego ojczyzna. Bo on nie był katem swych poddanych, ale świecił mu myśl stworzenia. Do celu trzeba było iść przez krwawe schody, nie uląkł się i szedł. Czuje, że, czyniąc zbrodnie, spełniał swe przeznaczenie i że spełnił ciałem to, co w późniejszych żywotach duchem będzie miał spełniać. Z tym pierwotnym ludem nie umiał sobie inaczej poradzić, tylko, chcąc usunąć potęgę ciała, skazywał je na męki.

Myśl tego rapsodu przedstawia się w krótkości tak: Król duch dany jest od Boga narodowi, będącemu w stanie pierwotnym. Naród ten jest cichy, pokorny, bierny. Ducha jeszcze nie rozwinął, ciało ma nad nim przewagę. Aby go podnieść, uduchowić, trzeba ciało umęczyć. Ono tak cięży duchowi przy tym pierwszym kroku

jego wyzwolenia się, że nie można się z pod jego wpływu usunąć inaczej, jak tylko przez okrutne cierpienia ciała, które człowiek pierwotny z poddaniem się przyjmuje od prowadzącego go ducha wyższego. Sam naród dojść nie mógł do zrozumienia tego, więc musiał mu być dany ten duch wyższy, który przeszedł już przez wiele żywotów, a tu ma wyznaczony cel i idzie do niego. Dlaczego jednak Popiel musi tak bardzo pokutować po śmierci? Przecież spełnił swe przeznaczenie. Tak — ale Popiel był duchem wolnym; mógł działać dla celu wyższego, ale mógł też i przez dumę, przez chęć władzy, przez wynoszenie swego „ja“ nad wolę Tego, który go posłał, iść przeciw posłannictwu. I tak też szedł nieraz. Kusił niebo, wyzywał je, aby mu dowiodło, że jest. Jest w nim coś z Prometeusza, ale jakby Prometeusza pierwotnego, którego duch wielki zaczyna dopiero drogę. Czuje swą wielkość, czuje siłę, wie, że jest duchem wolnym, nie lennikiem, i burzy się przeciw posłannictwu swemu. Jakiś duch najwyższy, rządzący wszystkimi, dał mu zadanie, ale on spełni je na swój sposób, jako pan ludu. A kto mocniejszy? Niechże mu się pokaże, niech mówi jawnymi znakami na niebie! I chce Boga do tego zmusić. Idzie w swych zbrodniach nie tam, gdzie mu przeznaczono, ale tam, dokąd sam chce. Mocy swej nadużywa. Gdyby tylko miał doskonalic ten pierwotny naród, cierpieniem podnieść go, wyzwolic z przewagi ciała, nie byłby szedł tak daleko. On przytem chciał pokazać swą moc, zmierzyć się z niebem i przez to zawinił bardzo względem swego ducha, którego miał podnosić wyżej — i dlatego musi tak pokutować.

Podobne postaci przedstawił już Słowacki w Chanie i Lucyferze. Pierwszy jest tylko posłańcem bożym, niszczącym świat, aby wygnać z niego duchy niskie, drugi buntownikiem, który mówi: „nie, ja nie duch, ja Bóg“, który wiecznie walczy z Bogiem i czuje zawsze potem żal, więc pokutuje. Popiel ma cechy ich obu. Wielka psychiczna prawda tkwi w tem, że poszedł tak daleko. Słowacki przedstawia go jako człowieka pierwotnego, więc z wielką siłą fizyczną, przedstawia go jako dziedziczącego po matce ducha zemsty; jeśli ten człowiek znalazł się przy władzy nieograniczonej, a nakazanem mu było, aby naród wiodł przez męki ciała — to musiał władzy nadużywać. Mamy tu między innymi do czynienia z problemem woli. Słowacki przedstawia nam Popiela jako działającego za swą wolą, ale zarazem wskazuje, że inne wpływy tak ją ograniczają, iż wina przy nich maleje. Ogranicza ją posłannictwo, wpływy matki, chcącej go nakłonić do zemsty, użyć za narzędzie swoje; wpływ ciała, okoliczności różne, przypadkowe, wśród których się znajduje. To wszystko czyni, że wola jego jest słabszą, że daje się unieść i staje się winnym. Słowacki każe mu pokutować, więc albo przyznaje, że mimo tych trudności mógł czynić inaczej, albo wierzy, że pokuta oczyści go i udoskonali — może też jedno i drugie. Krytycy powszechnie widzą wielką niekonsekwencję Słowackiego w tem, że każe Popielowi być synem zemsty.

„On — pisze prof. Tretiak — syn wyrzniętych ludów, on, wychowany przez matkę na to, aby się stał ich mścicielem, ani jedną myślą potem nie sięga w stronę tego zadania, gubi je po drodze swoich nowych, tajemniczych dążeń i jakby przez najwyższą ironię dla dawnego pomysłu poety *ex ossibus ultor* własną matkę, kapłankę tej idei, oskarża umyślnie o czary i pali jako czarownicę“. (t. II. str. 446.). Przyznam się, że tej niekonsekwencji nie widzę. Słowacki w całym swoim poemacie stoi na tem samem stanowisku, że na króla ducha działają różne czynniki. Jest on człowiekiem przecież, choć wyższym, ale musi podlegać tym samym prawom, co inni. Ma przeznaczenie od Boga, ale i ludzie dają mu nieraz zadanie do spełnienia — a on ma zostawiony wolny wybór między oboma. Przecież, choć w tych fragmentach trzy razy tylko król duch się pokazuje na świecie, jest dwa razy w podobnem położeniu. Bolesławowi Śmiałemu też matka Rusinka daje zadanie do spełnienia jako dziecku; wymusza na nim przysięgę, a on wtenczas idzie przeciw posłannictwu swemu i sprowadza upadek ducha. Jeśli tam niema niekonsekwencji, gdy się nie oparł, nie wiem, dlaczego widzieć ją tutaj, gdy się oparł woli matki. Nie możemy przekonać Słowackiego z czasów pisania „Lilli Wenedy“ narzucać mu teraz, gdy tworzył „Króla Ducha“. Wtenczas wierzył w zemstę, ona zdawała mu się czemś wielkiem i pięknem, teraz idei zemsty przeciwstawia ideę doskonalenia się wewnętrznego. Matka chciałaby Popiela dla pierwszej zachować, daje mu moc, pociąga ciągle na swą stronę, ale on nie idzie tam, bo ma posłannictwo inne. Niekonsekwencji w tem widzieć nie mogę. Prof. Tretiak twierdzi, iż „sam poeta widocznie spostrzegł, że motywy zbrodni są niejasne, rozbiegają się w różnych kierunkach, gdy stawiał tę strofę:

Taki był koniec mojego żywota,  
 Spiewany długo w kraju przez Rapsodów,  
 Którzy nie doszli, w czem była istota  
 Czynów, w czem wyższość od rzymskich herodów?  
 Nademną była myśl słoneczna, złota,  
 Do niej moc ciemnych, okrwawionych wschodów  
 Wiodła mię prosto w złotych celów progi;  
 Jam szedł jak rycerz krwawo i bez trwogi.“

Dla mnie ta strofa jest właśnie dowodem, że sam wiedział, a tylko zdawał sobie jasno sprawę z tego, że czytający będą go różnie rozumieć, jak spiewacy, którzy, opiewając Popiela, nie doszli, w czem była wyższość jego czynów. Poeta powiedział to dosyć wyraźnie, a potem jeszcze dla lepszego wykazania różnicy między zbrodnią zwyczajną a popełnioną dla wyższego celu przedstawił rządy wojewodów:

Dwunastu katów, jak ja, ludzie nowi,  
 Z moją postacią, lecz duszą nikczemną

Wzięli to ze mnie, co każdy morderca,  
Trup porzucony uczynków bez serca.

Więc oni naśladowali tylko formę jego czynu, nie czyn sam, i to było największą męką dla Popiela. Patrzeć na wszystko musiał, pokutując, i cały stał się „ojczyzną i cały męką i cały rozpaczą“. Możemy się nie zgodzić z tem stanowiskiem poety, że dla podniesienia ducha trzeba ciało gniesć: to jest utopia, jak wiele innych, ale nie sądzę, aby powstanie jej dało się wytłumaczyć „chorobliwym, antyspołecznym indywidualizmem poety“ jak chce prof. Tretiak (str. 449. Jul. Słowacki). Popiel teraz musi pokutować, świat nie ma króla ducha długo, podrzędne duchy odgrywają na nim rolę. Mają one wpływ tylko na otoczenie, nie na cały naród. Popiel wie tylko, że przyjdzie jeszcze na świat spełnić wielkie zadanie, że musi iść inną drogą, nie naśladować dawnych kształtów, złożyć na ofiarę sławę i miecz. I patrzy na cichy, skromny naród, który wyczekuje w pokorze wielkich rzeczy; błogosławi mu, choć z żelazem, że myśl jego w tej świetnej, królewskiej szacie nie ma już wrócić na ziemię.

W wariantach różnych do 3-go rapsodu opisuje poeta wpływ mniejszych duchów na świat: Wontana, Ziemowita, Pychy—w 4-tym zjawia się znów Król Duch jako Mieczysław I. Podobnie jak w I-szym rapsodzie przedstawia nam poeta żywot jego w ciele nowem. Pamięć przeszłości pozostała w nim jeszcze i jest „jak stary garnék, nową mający polewę“. Przynosi ze sobą „ciało ciężkie, ku dolinom ziemi chylające się“. Ojciec jego rządzi krajem, król oracz, nie różniący się niczem od poddanych — człowiek cichy, który tarcze i miecze pochował, a o Popielu bał się nawet wspominać. Mieczysław przychodzi na świat ślepy. Za to olbrzymią wyobraźnią przedstawia sobie to, co inni widzą, tylko w swój dziwny sposób. Słowacki dał Mieszkowi zgodnie z podaniem ciało niewidzące, a przez to pozbawione wrażeń świata zewnętrznego, duch jego zato jeszcze więcej się rozwija. W siódmym roku życia przewidział. Tymczasem kraj zmienił się już bardzo od czasów Popiela. Już ducha przez męki zahartował był, a teraz szedł prostemi formami wyżej, zaśługując się Bogu. A Mieszka Bóg porównał z jabłonią, która nie wzbija się pod niebo, ale ma „ciężki płód i słodkie soki“. Jakże odmienny jest teraz od kuszącego niebo Popiela! Teraz mówi, że Bóg wielkie rzeczy sprawia przez duchy, które są jak polne kwiaty, a czołem jasnym nie wybiegają nad inne. I on teraz jest takim duchem. Mieszko ma wielkie zadanie do spełnienia, zaprowadzenie chrześcijaństwa w kraju. Tymczasem ogarnia go jakiś żal za świętą przeszłością. Żal ten jeszcze więcej podnieca kapłanka pogańska, która go chce odwieść od krzyża. On z ogromną walką wewnętrzną zdołał się obronić. Ale czuje się jakby „rozbity“, „rozebrany na dwa instrumenty“. Słowacki wgląda głęboko w duszę człowieka, prowadzącego świat na nowe tory. Mieszko wie, że światu

daje coś większego, że podnosi jego ducha, a przecież tak ciężko mu jest wyrzec się przeszłości. Wie, że trzeba mu będzie przemienić się zupełnie samemu, a z serca ludzi wyrwać to, co najwięcej kochali: bogi stare.

Uczucia moje ludzkie podruzgotam,  
Serce rozbiję, miecz jak drzazgę złamię,  
Sławę rycerza od siebie pomiotam,  
Koronę zrzucę, krzyż wezmę na ramię.

A tutaj „ludzie ze starą żegnali się wiarą, płacząc. I bogi też były wzruszone“. Słowacki przedstawia tu psychiczną stronę walki dwu religii. Widzimy, że przemiana musi się odbywać w duszy, że nie prędko i nie łatwo rzucają ludzie dawną wiarę. W wizjach poetyckich przedstawia to wszystko. A Mieszko, widząc, co się dzieje, woła:

O smętny jest świat, o dziwne przykłady!  
Po godach nawet smętno, gdy odchodzą,  
Wieki, a tego bólu nie zwyciężę,  
Że mną wzgardziły wtenczas nawet węże.

I zewsząd spadają na niego nieszczęścia; zostaje pokonany przez mnogich nieprzyjaciół. Nie umie jeszcze znieść tej klęski, prosi o odebranie mu wzroku i traci go. W tej trudnej walce pomaga mu duch pokrewny Dąbrówki. Stosunek jej do Mieszka przedstawia Słowacki jako połączenie dla wspólnej pracy dwu wielkich duchów, które świat prowadzą. Idą razem, aby:

Żywot na górze mieć, a śmierć pod spodem,  
I duchy niższe w wyższe ciała prosić,  
I wierzch obdarzyć nowej formy chwałą,  
A tam zabijać w dole grube ciało

I tworzą wizye, objaśniające im przyszłość. Oni będą długo odradzać się jako królowie, duchy narodu; ona będzie kiedyś Jadwigą i wprowadzi chrześcijaństwo na Litwę, on przez różne żywoty dojdzie do Słowackiego. Podobnie jak Helion i Helois odradzali się przez ciąg wieków i prowadzili ludzkość, dając jej idee, tak oni mieli prowadzić polski naród. Jeśli porównamy Popieła z Mieczysławem, spostrzeżemy, jaka kolosalna jest między nimi różnica. Dawny król duch zmienił się tak przez długą pokutę i widok skutków swych czynów. Przekonał się, że drogą pełną blasku i potęgi, ale straszną, trudniej jest iść i mniej się robi, niż działaniem w zgodzie z najwyższą Istotą, która go posłała, i teraz, choć z żalem i walką wewnętrzną, poddaje się jej. Przedstawił go też poeta w innem otoczeniu. Nie dostał tej siły fizycznej, przykład ojca rol-

nika, rządzącego cicho ludem, działać na niego musiał, był ciemny, więc odcięty od wielu wrażeń; to wszystko przyczyny, które na ukształcenie się jego ducha działały. Lud był przygotowany. Mieszko sam dostał w Dąbrówce ducha, który szedł z nim i pracował razem, nie sprzeciwiało się nic — tylko ta dawna wiara, tylko to, co wrosło w serca poddanych i jego. Wobec tych odmiennych warunków psychicznych powstał inny człowiek, a poeta z wielką prawdą tę drogę przedstawił, choć w wizjach, choć wiele otoczył tajemniczością i poezją. Trzeci raz rodzi się król duch w postaci Bolesława Śmiałego. Był to...

...dzień żywota straszliwy i długi  
Marnie przebyty bez żadnego plonu.

Wszystko gotowe było, berło w ręku króla, lud poddany woli króla — a on nic nie zrobił. Młodość ma piękną. Wśród sprzyjających okoliczności rozwija się i, choć młody, ma spokój, pogodę, miłość ludzi i mądrość. Wie, że teraz nie przez mękę ani pokorę, ale przez myśli „w czyn zmienione“ ma zdobyć niebo. Ale nie został takim i nie uczynił nic dla ducha. Bo ciało znów zwyciężyło nad nim. Przez przysięgę, którą dał matce, idzie dobrowolnie księżtom ruskim ku pomocy i tam upada. Sam grzeszy, a nie potrafi znieść grzechu u swych poddanych. Staje się katem dla nich, jak niegdyś Popiel, tylko bez tych wyższych celów. Biskup go wyklina, a on przyznaje i woła, że

Ta siła, którą sam lud wiarą tworzył,  
Jak wiatr wiejący gdzieś z pod gór podziemne  
Szła i wyrwała królestwo z podemnie.

W tym trzecim żywocie widzimy króla ducha jeszcze w innym świetle. Przeznaczony był do wielkich rzeczy, a nie wykonał nic. Dlaczego? Ile było w tem jego winy? Poeta umniejsza winę przez przedstawienie dziedziczności. Po matce ma Bolesław naturę lubieżną; broni się chwilami, ale okoliczności dają mu coraz więcej pokus i upada. Jednak nie usprawiedliwia go Słowacki, owszem, przedstawia nieraz z całą surowością jego postępowanie; widać mógł czynić inaczej. Bóg zostawił mu swobodę i nie zmuszał do wykonania zadania.

Po tem krótkim przedstawieniu treści poematu zapytam teraz, czem jest ostatecznie ten król duch, jakie zajmuje miejsce w systemie Słowackiego? Już z przedstawienia treści wynika, że jest to pośrednik między Bogiem a ludźmi. Najwyższa Istota ma jakiś cel, do którego ludzkość prowadzi, a uskutecznia go przez jednostki wielkie, które sobie sama wybiera. Te jednostki jednak nie są ślepem narzędziem Boga; to wolne duchy, które mają prowadzić świat wedle woli Jego; mogą też sprzeciwić się. Czasem buntują się, czasem chcą sił swych próbować przeciw Bogu, to znów idą

z pokorą, choć po ciężkiej walce wewnętrznej, wreszcie i upaść mogą, nie wykonać nic. To ich stosunek do Boga. Co do ludzi, możemy o nich powiedzieć, że podlegają tym samym prawom psychicznym, co wszyscy — pozornie niczem się od nich nie różnią, oczywiście przewyższają swoje pokolenie, nadają kierunek historii, tworzą dzieje. Rodzić się mogą nawet na niskich stanowiskach, przez co mają nieraz drogę utrudnioną bardzo; nikt nie wie, kim są, a przecież choć w cichym żywocie wykonują swą misję. Takim cichym królem duchem miał być w końcu poeta sam, Słowacki. Wyższość swą nad innymi czują oni dobrze, ale objawiają w różny sposób, stosownie do tego, jak wysoko stoją sami. Więc Popiel jako duch na początku swej pracy żąda bezwzględного posłuszeństwa, ślepego wykonania wszystkich rozkazów; innej woli prócz swojej nie znosi. Podobnie czyni Bolesław w chwili upadku. Mieczysław zaś, jako ten, który wiele zrobił dla udoskonalenia swego ducha, jest zupełnie innym względem tych, których prowadzi. Cierpi razem z tymi, którym dawną wiarę odbiera, walczy ze sobą, chwije się, ale mimo to idzie prowadzić ideę nową, nie cofa się nigdy. Prawda, że Mieczysław nie ma tej siły, co tamci, ale Słowacki przedstawia jego wahanie się, żal, pokorę, dodatnio. Widocznie więcej ceni takie ciche poddanie się, niż siłę. Prócz zadania prowadzenia ludzkości do jakiejś wielkiej idei bożej ma jeszcze król duch pracę nad sobą. Nie przychodzi na świat od razu doskonałym duchem, ale oddanym bardzo wpływom ciała. Te musi zwalczać. Często upada, podnosi się, pokutuje, znów upada. Bo droga ducha w ludzkości, mówi Słowacki w „Genezis“, ma być taką, jaką była przed ukazaniem się ludzi w naturze. Prócz tych królów duchów, którzy dani są poszczególnym narodom, żyją jeszcze razem z nimi, lub wtenczas, kiedy króla ducha świat nie ma, inne większe duchy, nie tak jednak silne, jak król duch. Takie przedstawił Słowacki w rapsodzie II-gim i III-cim. Są to albo duchy pokorne a słabe, jak Ziemowit, albo buntownicze, ale za mało mające siły, aby ideę jakąś wykonać, jak Wontan, Pycha. Poeta otacza pierwszych wielką sympatją, drugich nie wini, ale żałuje.

Ze względu na pojęcia złego i dobrego przedstawia teraz Słowacki jako czyny dodatnie nie te, które czyni indywiduum wyższe w imię swoje, swej mocy, chwały, ale te, które czyni dla tego najwyższego celu, jaki ma Bóg, a jakim jest udoskonalenie się w końcu wszystkich ludzi. Więc nie dla siebie przychodzą na świat duchy królewskie, ale dla ludzkości. Mają nieraz moc postępowania z innymi dobrowolnie, ale odpowiedzialność czeka ich za to przed sądem najwyższej Istoty. Człowiek, choćby wielki, choć wolny, choć mający moc, jest zawsze w zależności od Boga i żaden bunt przeciw Niemu, żadne próbowanie swych sił nie pomoże mu, bo w końcu musi poznać ostateczną swą niemoc. Jest więc przy tej idei przedstawienia królewskości ducha ludzkiego uznanie jego zależności. Ale ta zależność nie jest dla niego czemś przykrem, bo Ten,



który wszystkimi duchami rządzi, chce tylko ich dobra, polegającego na wznoszeniu się coraz wyższem do Niego.

Z ideą króla ducha łączy się idea ciągłego powrotu. Może on się kiedyś skończy, może przyjdzie kiedyś to udoskonalenie się wszystkich duchów i ich połączenie się z Bogiem, dopóki to jednak nie nastąpi, musi król duch powracać na ziemię i działać na niej. Gdy w jednym żywocie spełni częściowo swe zadanie, będzie musiał prowadzić je dalej w innym i pokutować za przewinienia dawniejsze. W istnienie królów duchów i ich powrotu ciągłego na świat wierzy Słowacki jako w rzeczywistość.

(Dok. nast.).

